

# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI

Zeszyt 61

Kraków, luty 2011 r.

## JAK POKOCHAĆ BOGA ?

Można kochać za coś lub kochać dla czegoś. Jeśli kocham tych, co są dla mnie pożyteczni, „kocham” za to, co oni mi dają - jest to co najwyżej wdzięczność, a nie prawdziwa miłość. Egoistyczne dzieci „kochają” czasem swoich rodziców, bo on im pomagają w życiu. Gdy rodzice nie są już w stanie pomagać, takie dzieci przestają się rodzicami interesować; pozostawiają ich swojemu losowi. Powiada się - złe dzieci, bo przestają kochać rodziców. Nieprawda, po prostu one nigdy rodziców nie kochały. Wypełnić przykazanie czci dla ojca i matki można z przekonania o religijnym obowiązku, można z poczucia wdzięczności za to, co oni nam dają dziś i kiedyś dali, a można ich kochać dostrzegając w nich piękne cechy ludzkie. Bo prawdziwa miłość jest bezinteresowna. Coś się nam w kimś istotnie podoba, coś jest w kimś pięknego, co przemawia do mego poczucia. Taka bywa też prawdziwa miłość mężczyzny do kobiety i odwrotnie. Ale kochać można nie tylko człowieka. Można kochać krajobraz, można - dzieło sztuki, można kochać piękną ideę. Czasem w rozważaniach o miłości do Boga wymienia się wszystkie łaski, jakie od Niego otrzymujemy, a których często nie zauważamy. Autorzy takich

rozważań sądzą, że w ten sposób mogą rozwinąć w czytelniku miłość do Boga. Tak można rozwinąć co najwyżej wdzięczność. To prawda, jeśli się zastanowimy, to mamy za co być wdzięczni Bogu. Już sam o nasze zaistnienie jest pięknym darem. A prowadzenie nas przez życie? Jeśli będziemy zwracać uwagę na to, nas spotyka co dzień dobrego, tak żywo, jak zwracamy uwagę na niepowodzenia życiowe, kłopoty i nieszczęścia, to będziemy musieli przyznać, że state, normalne, dobre wydarzenia przeważają w naszym życiu nad wydarzeniami złymi. Nasz los jest w ręku Boga, więc mamy za co być Mu wdzięczni. Ale w ten sposób możemy tylko do Boga rozwinąć wdzięczność, lecz nie miłość.

Łatwiej nam pokochać ludzi. Chłopak jest urzeczony urodą dziewczyny. Podziwia jej piękno zewnętrzne. To już może być podstawą jego miłości i nie zależy ona od tego, czy ma z niej jakąkolwiek korzyść. Nieszczęśliwa miłość jest też miłością. Święty Paweł w liście do Koryntian pisze, że prawdziwa miłość niczego się nie spodziewa. Nie spodziewa się też wzajemności. Wzajemność nie ma wpływu na istnienie i trwanie prawdziwej miłości. Nieczęsto naprawdę kochamy innych ludzi, ale prawie każdy z nas zna kogoś, kogo darzy uczuciem za piękno jego ciała lub charakteru, albo innych cech jego duszy. Ludzi widzimy, słyszymy ich wypowiedzi, znamy ich czyny. Dlatego, choć prawdziwej miłości nie spotyka się często, to jednak każdy z nas potrafi kochać innego człowieka.

Pismo Święte (V Mojżeszowa 6:5 i inne miejsca) wzywa nas do kochania Boga. Jak w sobie taką miłość wzbudzić i rozwinąć?

Niektórzy ludzie potrafią kochać to, co jest im nieznanne. Im więcej widzą koło siebie rzeczy niedoskonałych, niepięknych, tym bardziej tęsknią do ideału dobra i piękna. Takim ludziom wystarczy sobie uświadomić, że właśnie Bóg jest dobrem i pięknem. Im jest łatwiej pokochać Boga.

Ale co mają zrobić ci, których jest większość, a potrafią kochać tylko to, co zmysłami fizycznymi postrzegają w swoim otoczeniu? Otóż można ich zapytać, czy w spostrzeżeniach zmysłowych płynących od wzroku, słuchu, dotyku i pozostałych zmysłów mieści się cały dający się poznać świat? Czy nie postrzegają również swoich myśli, uczuć, wspomnień, impulsów woli? Słowem czy żyją tylko wrażeniami zmysłów fizycznych, czy posiadają też wewnętrzne zmysły postrzegające to, co dla żadnej technicznej aparatury nie jest dostępne? Jeśli ktoś uważa siebie

tylko za zestaw narządów fizycznych, to rzeczywiście Bóg dla niego pozostaje niezauważalny. Takim ludziom trudno pomóc w rozwijaniu miłości do Boga.

Weźmy najprostsza cechę duszy, jaką jest świadomość. Czy istnienie świadomości da się wytłumaczyć jakimkolwiek zestawem praw przyrody? Mogę coraz dokładniej odkrywać jakie procesy odbywają się w moim mózgu, w systemie nerwowym i mięśniach, kiedy zginam palec. Ale czy to w jakikolwiek sposób przybliży mnie do pojmowania faktu, że ja mam świadomość tego zginania? Jestem zdolny parametrami fizycznych cech opisać geometryczne kształty czegoś i inne właściwości zewnętrzne. Ale odczucie piękna i brzydoty jest wyłącznie czynnością mojej świadomości. Podobnie z odczuciem dobra i zła.

Jeśli sobie uświadomię, że posiadam zmysły wewnętrzne i czasem postrzegam rzeczy niematerialne, wtedy pomału mogę rozwinąć w sobie zdolność widzenia pewnych przejawów cech Bożych, piękna i dobra objawiającego się w Jego działaniach. I mogę je otoczyć uczuciem, pokochać podobnie, jak potrafię kochać piękne cechy innego człowieka.

Czasem się powiada, że miłość Boga można w sobie rozwinąć podziwiając działalność Boga-Człowieka - Chrystusa. Owszem, to prawda, ale tylko jeśli się postaramy odczuć coś również z Jego natury Boskiej. Wielu nie robi wysiłków w tym kierunku. Dlatego się pojawia coraz więcej ludzi, którzy w Jezusie Chrystusie widzą przede wszystkim, albo nawet wyłącznie wielkiego nauczyciela, filozofa, który na świat przyniósł nowe poglądy - słowem wielkiego człowieka, ale tylko człowieka. Żeby pojąć choć trochę, jak wielkiego czynu On dokonał przez swoje wcielenie i ofiarę, trzeba umieć dostrzec Jego Boskość, a to jest możliwe tylko przez rozwinięcie w sobie zmysłów duszy, a nie tylko ciała.

Może więc warto zacząć od rozwijania w sobie możliwości poznawania nie tylko fizycznego?

*brat Paweł*



# PRYZWRÓCONA BLISKOŚĆ BOSKOŚCI

Bernard z Clairvoux określił Chrystusa jako pośrednika pomiędzy Bogiem i ludźmi. To określenie mówi wiele. Znaczy ono, że nie jesteśmy tak znów dalecy od pierwotnego bogactwa stwarzania.

Człowiek

w ziemskiej drodze życia musi być poddany rzeczywistemu osamotnieniu. To jest konieczne dla rozwoju w nim wolności. Wolność może powstać tylko w jego materialnym odcięciu od całości. Ale wolność sprowadza na człowieka śmierć.

Gdyby się potem znów nie włączyło coś Boskiego, wszystko w nas stałoby się złe. Że tak właśnie jest z wolnością świadczy dobitnie czyn Judasza.

Nawet działanie Boskie pozostaje wtedy nierozpoznane i oddane śmierci. W taki właśnie sposób włącza się wtedy to działanie w losy człowieczeństwa.

Czyn Judasza dowodzi, że możliwe jest przeciwstawianie się Boskim założeniom. Ale przez to Stwórca nie dopuszcza jeszcze do zwichnięcia swojego dzieła.

W Chrystusie odnosi skutek ofiara umożliwiająca dalszy, pozytywny rozwój człowieczeństwa. Wskutek boskiej śmierci na Golgocie człowiek i ziemia mogą nie zginąć.

W

to, co stworzone, włącza się coś podobnego nasieniu z którego wyrasta ratunek. W ten sposób pozostaje nowa siła przeciwstawiająca się totalnemu powiązaniu z fizycznością.

Boskość

poddaje się temu, co się od niej odłączyło. Śmierć krzyżowa nie jest końcem lecz otwarciem drogi, którą może powrócić to, co odpadło.

Ale my, ludzie musimy to dostrzec i powitać. W przeciwnym razie nawet to, co się wydarzyło na Golgocie byłoby daremne.

Chrystus nie zamierza nas wyręczać w naszych własnych usiłowaniach coraz dalszego rozwoju człowieczeństwa, ale wzmacnia te usiłowania nadając im wieczną trwałość. W ten sposób jest pośrednikiem między człowieczeństwem i Boskością.

Przez Chrystusa może

być umocnione to, co wynosimy z duchowych światów. To jest naszym udziałem w Jego Zmartwychwstaniu.

To działa powszechnie. Każdy człowiek ma do tego dostęp niezależnie od swego pochodzenia i innych okoliczności.

Chrystus nie zstąpił dla jakiejś szczególnej organizacji ludzkiej, ale do całej ludzkości. W Nim się jednoczy to, co podległo podziałom.

Przecież w każdym z nas istnieje wiele rozerwanych związków między duchem i ciałem. Przez Zmartwychwstanie Chrystusa możemy znów osiągnąć połączenie tego, co zerwane.

Nawet gdy ludzie nie są w stanie uczciwie, w pełni przyjąć Chrystusa, przebywa On między nimi. Jest gotów w każdej chwili stać się łącznikiem. Gdy tylko pojawiają się wśród nich usiłowania czegoś prawdziwego i wynikającego z miłości, dołącza się do tego Jego Boska substancja, która potrafi uczynić z tych usiłowań wiecznie trwałą rzeczywistość.

Do głębi, trwale, serdecznie, wolno nam odczuwać to, co się w nas odnawia. Czasem ufna nadzieja, że tak właśnie jest może pozostawać jedynym oparciem dla przebrnięcia przez pełne wątpliwości okresy życia.

Ponowne zbliżenie ku nam Boskości w Chrystusie staje się wewnętrznym potwierdzeniem zaszłych faktów i przyszłych wydarzeń opisanych w Ewangeliach. Ich anielskie posłannictwo objawia się jak coraz realniejsza prawda w nas i w drogach rozwoju całej Ziemi.

Jako motyw przewodni może tu służyć wypowiedź w tym sensie działającego Pierra Tailharda de Chardin: *„Aby spowodować paruzję musimy tylko przechrystusować bijące w nas ziemskie serce.”*

*Anton Kimpfler*

# COŚ O SYMBOLACH.

Zanim ludzkość wykształciła w sobie pojęcia, metody i naukę, dzięki którym jest w stanie orientować się w rzeczywistości, wiedza o świecie, kosmosie i człowieku, była zdecydowanie oparta na bezpośrednim odczuciu świata. I choć nie było to poznanie intelektualne, poparte obiektywnymi dowodami czy aksjomatami, wspólnoty ludzkie były w stanie odczuwać i przeżywać uniwersalne procesy świata, często ubierając te przeżycia w język symboli. Symbole – lub ściślej obrazy podstawowe (praobrazy) – można uznać za swego rodzaju wspólny “język” kultur, nierzadko oddalonych od siebie ogromnymi odległościami lub całymi epokami czasu. Taki język obrazów, w związku z tym, iż uprzedza pojawienie się myślenia intelektualnego w ewolucji kulturowej człowieka, przekracza ograniczenia języka codziennego, jego logikę i semantykę, przez co się staje przekąźnikiem “nad-intelektualnym”.

Wyobrażenia będące literami tego języka, zawierają w sobie obiektywne treści świata duchowego, żyjące w duszach ludzkich tworzących wspólnoty i narody, jako obrazy inspirujące rozwój ich kultury i życia wewnętrznego (duchowego). Te treści były od zarania dziejów natchnieniem w dążeniu człowieka do komunii z kosmosem, a jako obrazy przeżywane w okresach świątecznych, stały się w zamierzonych czasach filarami tak zwanej mądrości ludowej. Kiedy indziej były obrazami zawierającymi elementy mądrości starannie skrywanej za wrotami świątyni misteryjnych, które właśnie w postaciach symboli stających się z czasem powszechnie dostępnymi objawieniami

mądrości kapłańskiej, przekazywały ludzkości wiedzę o człowieku i jego relacji do istot duchowych.

Przykładem takich praobrazów mogą być niezliczone motywy Maryjne pojawiające się w kręgu kultury chrześcijańskiej, lecz także mające reprezentacje egipskiej Bogurodzicy – Izydy, wynikające z głębi misteriów egipskich.

Z tego punktu widzenia, nie można żadnemu kościołowi, grupie czy denominacji, przypisywać “prawa własności” do jakiegoś symbolu. Uniwersalne treści stojące za znakiem krzyża – kojarzonego obecnie niemal jednoznacznie z chrześcijaństwem - znane były zarówno autorom hinduskich Wed, jak i egipskim kapłanom świątynnym. Obraz krzyża pojawia się także w “Timejosie”, jednym ze słynnych Dialogów Platona, w którym jest mowa o duszy świata rozpiętej na krzyżu. Innymi słowy, krzyż, mimo iż bezsprzecznie związany z chrześcijaństwem, w istocie przekracza jego ramy historyczne i teologiczne.

Taka perspektywa naraża się jednak na solidną krytykę.

Po pierwsze materialści mogą twierdzić – co zresztą jest dość popularne w naszych czasach – że późniejsze kultury i religie, są jedynie mniej lub bardziej świadomymi replikami poprzednich; bowiem używają tych samych symboli i wyobrażeń, które sobie “pożyczyły” od religii i kultur poprzednich. Przykładem takiego, prymitywnego bądź co bądź, ujęcia faktów, może być spór, który się wywiązał przy okazji przypadkowego odnalezienia w roku 1945 na brzegach Morza Martwego zwojów, zawierających pisma, które się uznaje obecnie za część biblioteki wspólnoty esseńskiej.

Wkrótce po ich odkryciu, z inicjatywy świata nauki, pod “czujnym okiem” Watykanu, zorganizowano grupę ekspertów, językoznawców i archeologów, którym

powierzono misję prowadzenia badań w jaskiniach w okolicach Qumran, na wybrzeżu Morza Martwego. Odkryciu towarzyszyło bezprecedensowe zainteresowanie ludzi i mediów na całym świecie. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać odważne hipotezy, oparte na fragmentarycznych tłumaczeniach tekstów, dotyczące związków między esenizmem, judaizmem i początkami chrześcijaństwa. Jedną z takich hipotez została wypromowana przez członka grupy badaczy, Anglika Johna M. Allegro. Oprócz popularnych w latach 60-tych teorii, przypisujących genezę objawień religijnych działaniu psylocybiny na układ nerwowy, głosił on między innymi, jakoby początek chrześcijaństwa, jego obrzędowość i organizacja były zapożyczone wprost z życia wspólnoty esseńskiej. Podstawą do takich wniosków były opisy czynności rytualnych esseńczyków, zawarte w odnalezionych dokumentach, a konkretnie, opisy ich Świętego Posiłku, którego dokładną imitacją, według teorii Allegro, ma być Eucharystia wczesnych chrześcijan. Bardzo szybko takie tezy zostały przechwycone przez grupy, w których interesie leży dyskryminacja życia i kultury związanej ze sferą chrześcijaństwa. Dalej dzięki pomocy mediów, bezmyślnie powielających niepotwierdzone hipotezy, stały się te i podobne stwierdzenia częścią tak zwanej "wiedzy" popularnej<sup>1</sup>.

Przekonanie o uniwersalności i ponad-religijnej istocie języka obrazów i symboli obecnych w kulturze, swoich największych wrogów znajduje z reguły wśród ludzi, którzy się czują z tymi symbolami związani uczuciem. W przypadkach krańcowych, kult symboli i obrazów religijnych, staje się powodem waśni, religijnego fanatyzmu lub ekstremizmu – słowem, niewiele ma wspólnego z żywymi treściami stojącymi za symbolami. W takich przypadkach



można mówić o tendencjach uwsteczniających, nie mających niczego wspólnego z pięknem, kulturą, czcią obrazów czy kultem ikon. Co więcej, każdy przypadek w którym symbol-obraz staje się ważniejszy od treści którą reprezentuje, w którym z "litery" kosmicznego pisma staje się popularnym, niekoniecznie zrozumianym wyobrażeniem (*kiedy Logos staje się logiem*) – to przypadek, w którym mamy do czynienia z **pustym** symbolem. Takie puste symbole – w związku z ich genezą "ponad-intelektualną" mają niezwykle groźny potencjał. Można by powiedzieć, że się stają pustymi naczyniami lub pustostanami, które w pewnych przypadkach mogą stać się siedliskiem istot demonicznych. Jednym z przykładów takich czarnomagicznych nadużyć jest tak zwana swastyka, niegdyś symbol napełniony mądrością wiedzy duchowej starożytnej kultury hinduskiej – dziś zdegenerowany, kojarzący się przede wszystkim z kataklizmem drugiej wojny światowej i niemieckim narodowym socjalizmem.

Jak zatem należy traktować symbole w życiu religijnym?

Słowo symbol wywodzi się od greckiego rzeczownika  $\sigma\upsilon\mu\beta\omicron\lambda\omicron\nu$  (symbolon) oznaczającego przepołowiony przedmiot (na przykład monetę lub pierścień), którego każda część znajduje się gdzie indziej. W dawnej Grecji takich dwu części ściśle do siebie pasujących używano jako znaków rozpoznawczych, głównie przy spotkaniach osób zjednoczonych jakąś akcją, ale się nieznających. Symbolem religijnym jest znak w świecie materialnym, którego drugą częścią jest rzeczywistość w świecie duchowym. Związany jest ten wyraz z czasownikiem  $\sigma\upsilon\mu\beta\omicron\lambda\epsilon\omega$  (symboleo - spotykam). Symbolon powinien więc dać możliwość bezpośredniego zetknięcia ze światem ducha, a również

łączyć między sobą tych, którzy dany symbol pojmują. Znak, który łączy w sobie wielość treści wychodzących poza ramy konceptualne, ma moc przenikania poza kategorie czasowe i przestrzenne, a także indywidualne i organizacyjne. Tak rozumiany symbol, to dostępne zmysłowo wrota światów wyższych, które bądź co bądź są celem życia duchowego i religijnego człowieka.

Takie podejście nie powinno nikogo szokować, pod warunkiem obiektywnego zrozumienia natury archetypowych wyobrażeń religijnych.

W historii chrześcijaństwa, święci – bo tak nazywali siebie pierwotnie “ludzie tej Drogi”, (o czym można się przekonać czytając listy apostołskie) chcąc określić swoją przynależność do strumienia Chrystusowego, używali różnych symboli, w zależności od okoliczności lub miejsca w jakim działali. Święty Patryk, jeden z pierwszych misjonarzy w Irlandii, używał podobno liści koniczyny, próbując unaocznić miejscowym pojęcie Trójcy Świętej. Wąż, Baranek, Ryba, Krzyż, Ciernie, Winny Krzew, Ziarno, Gołębnica to - bynajmniej **nieprzypadkowe** - pojedyncze litery pisma, którego treść objawia ludzkości tajemnice wcielenia Słowa Bożego. Żyjąc w kręgu kultury nasyconej melancholią, mającą swoje źródło w teologii i obrzędowości rzymsko katolickiej, przywykliśmy uznawać krzyż za centralny, jeśli nie jedyny obraz kojarzony z Chrystusem. Ale chrześcijaństwo to nie tylko cierpienie, męka i śmierć krzyżowa, to przede wszystkim triumf, zwycięstwo i radość zmartwychwstania! Czy istnieje zatem symbol Chrystusa Zmartwychwstałego? Czy rzeczywiście jest nim krzyż? Czy raczej jest nim wielkanocny baranek? Jeśli tak, to na cud zakrawa fakt, że dotychczas żaden sprytny polityk w Polsce nie zażądał objęcia tych zwierząt całkowitą ochroną.

Sam Jezus zapowiadając swoje powtórne przyjście, przywołuje symbol błyskawicy (Mateusz 24, 27). Błyskawica to obraz procesu zachodzącego w rzeczywistości, postrzegalnego, a jednak niezwykle ulotnego, często nieuchwytnego; potężnego, strasznego, niezwykłego, pięknego. Błyskawica rozświetlająca mroki, przedzierająca zasłonę ciemności, była symbolem często używanym przez romantyków, dla których stała się obrazem myśli ludzkiej, lub napełniającej tę myśl inspiracji.

Być może, że doświadczenia Zmartwychwstania nie odda nawet żaden symbol! Lub przeciwnie, że człowiekowi zmartwychwstającemu wraz z Chrystusem, wszystkie zjawiska świata doczesnego, jawią się jako symbole wieczności. Być może właśnie w ten sposób można rozumieć słowa Goethego: *Wszystko co przemija, jest jedynie symbolem nieskończoności...*

*Rafał Nowak*

---

<sup>1</sup>Na marginesie warto dodać, że przez wiele lat filarem i motorem grupy badaczy w Qumran był Polak, Józef Tadeusz Milik, wówczas rzymsko-katolicki kapłan. Milikowi, który według niektórych źródeł, był w latach 50-tych jednym z nielicznych ludzi na świecie, biegle znających niemal wszystkie ważne języki starożytności, zawdzięczamy obecnie większość oryginalnych tłumaczeń zwojów z Qumran. Jest on także autorem przyjętego powszechnie systemu oznaczeń pism pochodzących z Morza Martwego.



# ODPOWIEDŹ MARIOLI

**na list brata Pawła z poprzedniego zeszytu „Pracy nad sobą”.**

**Drogi Pawle,**

Przyznam, że Twój list był dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Rzeczywiście minęło sporo czasu od naszego kolędowego spotkania i nie pamiętałam rozmowy, którą wtedy odbyliśmy.

Na listy należy odpowiadać, ale nie jest to proste gdy list porusza sprawy ducha, wiary, uczuć i wartości. Tym bardziej, nie jest to proste, gdy odpowiedź wymaga analizy siebie i drogi, która doprowadziła mnie do miejsca, w którym teraz się znajduję. Nie jestem teologiem, co więcej, nigdy nie zagłębiałam się w zawitości wiary. Nie będę więc pisała o obowiązkach wynikających z wiary, przykazaniach i ich łamaniu. Nie mnie stawać z Tobą do polemiki.

Jak większość ludzi w naszym kraju wychowywanych w wierze katolickiej, przyjmowałam uczestnictwo we mszy jako naturalną kolej rzeczy. Chodziłam co niedzielę do kościoła, na religię, przyjmowałam sakramenty. Nie zastanawiałam się dlaczego to robię, były to wyuczone czynności, wpajane od dziecka. W moich czasach rzadko pytano dziecko czy ma ochotę pójść do kościoła, czy chce chodzić na religię - do kościoła się chodziło, na religię też. Pamiętam moją Babcie, która celebrowała niedzielę i święta, wymagała od rodziny postu od produktów mięsnych: w każdy piątek, w Popielec, Wielki Piątek; chodzenia na Roraty, Drogę Krzyżową, Różaniec. Zapalała świecę przy krzyżu w Wielki Piątek o 15., jako symbol konania Jezusa na krzyżu i moment na chwilę modlitwy. Te zachowania były dla mnie naturalne i nie wymagały przekonywania o ich słuszności. One określały miejsce Boga w codziennym życiu. Przeżywałam spotkania z Janem Pawłem II przy

Franciszkańskiej, "Rozmowy o prawdzie" na wykładach profesora Tischnera. Wspominam te trudne pod wieloma względami czasu, jako dające dużo radości duchowej i siły do pokonywania zwykłych, codziennych problemów.

### **Pytasz co się stało z moją wiarą ?**

Nadal ją mam, tak samo dziecięcą i naiwną i nie chcę jej stracić. Moja wiara to symbole zapamiętane z dzieciństwa, które mnie zatrzymują w codziennym biegu, mobilizują do działania i zadumy. To wewnętrzny przymus, aby dziękować za dobro i widzieć sens gdy jest źle. To tradycja, która porządkuje życie według stałych, na które nie mają wpływu zmiany zewnętrzne. To radość i miłość, których ciągle się uczę.

Dzisiaj jestem dzieckiem, które się broni przed odebraniem mu wiary przez kościół. Kościół skomercjalizowany, skłócony, upolityczniony, populistyczny; gromadzący, odzyskujący i ściągający dobra doczesne a nie wiernych. Kościół, w którym nie ma Boga, są za to "-izmy", kupczenie, "taśmowa produkcja" świętych i ich wizerunków. Kościół, który nowelizuje i wprowadza aneksy tam, gdzie stałość i niezmiennność winna być najważniejsza.

**Bo przecież stałość i niezmiennność to siła którą upatrujemy w wierze w Boga.**

Mimo ostrych słów nie zamykam się na kościół, być może znajdę Ten, dzięki któremu znowu będę mogła być dzieckiem pielęgnującym swą wiarę w Kościele.

Tobie, Drogi Pawle, dziękuję za list i cierpliwość, którą okazałeś czekając na moją odpowiedź. Zostawiam Ci zupełną swobodę co do wykorzystania mojej odpowiedzi na Twój list. Dziękuję za życzenia.

*Mariola.*



## **JESZCZE LIST DO MARIOLI, TYM RAZEM Z FRANCJI**

Jak widać osoba Marioli stała się już w naszym aperiodyku postacią symboliczną. Oto otrzymaliśmy list, w którym brat Antoni, mariawicki kapłan z Francji, rozpatruje - przytaczając argumenty tradycyjne - ten sam problem, który rozpatrywaliśmy w poprzednim zeszycie z punktu widzenia „fizjologii duszy” ujętej terminami zbliżonymi do współczesnej nauki. Publikujemy go w całości, sądząc że ten punkt widzenia może być lepiej przemawiający do niektórych osób, niż punkt widzenia przedstawiony w poprzednim zeszycie. W każdym razie list jest znakomitym, pouczającym, dopełniającym spojrzeniem na ten sam problem z diametralnie różnej pozycji. Nie poprawiamy istniejących w nim niezręczności stylistycznych, na które się żali autor. Uważamy, że pewne określenia użyte przez niego, od wielu lat żyjącego kulturą francuską, mogą się okazać silniej działające, niż spotykane przez nas codziennie polskie określenia.

### **Redakcja**

Poruszył mnie list do Marioli. „Po co pobożnemu chodzić do Kościoła?”. I ja chciałbym napisać kilka zdań do niej. Jestem ubogi w pisaniu i kulawy w języku polskim. Myśli wolę wypowiadać ustnie, bo rozmówca inspiruje formę zdań. Przepraszam za błędy i proszę o wyrozumiałość dla moich wypowiedzi.

Droga Mariolu, usiłuję rozumieć Twoją filozofię. Twoja pobożność jest darem Twego serca, Twego umysłu i gestem wolnej woli. Cudownie się złożyło w Twym życiu, jesteś ochrzczona. W momencie przyjmowania sakramentu Chrztu Świętego Bóg Trójjedyny zagościł w Twym sercu. Dzięki Jezusowej śmierci i Jego zmartwychwstaniu jesteś poświęcona Duchowi Świętemu i włączona we Wspólnotę Świętych (tak się nazywali pierwsi chrześcijanie) - w Kościół.

Ten akt Chrztu Świętego ożywia stan Twojej egzystencji ziarnem Wiary, Nadziei, Miłości.

Pięknie naświetla Ci to brat Paweł w obrazie rolnika, który często wychodzi na rolę, by uprawiać rośliny (praca ta ożywia go fizycznie). Żywa kultywowana Wiara deklaruje się uczynkami serca na pewno w Twojej intymności, prywatnie. Ale jesteśmy zaproszeni do manifestowania naszego wyznawania wspólnie, uroczyste, liturgicznie.

Akt wiary jest podarunkiem do dzielenia się z innymi. Jeszcze pozwolę sobie zaznaczyć, że przez chrzest jesteśmy wprowadzeni do Ludu

Bożego, do Kościoła, który jako wspólnota ma misję obdarzania Radosną Nowiną współwierzących i wspierania innych ludzi.

Młodzież Taize przeżywa tę okoliczność w treści zdania: „Jezus Zmartwychwstały przychodzi ożywić świętem wewnątrz człowieka”. Oni okrywają nastrój święta w muzyce. Nastrój święta pozostawia piękne uczucia. W przyjaźni zgrupowania celebrującej liturgię młodzieży rozniecają nastrój święta w ich sercach.

W świętowaniu wspólnie udziela im się entuzjazm i podmuch czytanego Słowa Bożego. Ożywia ONO w tym samym momencie męża i żonę; rodziców i dzieci; wszystkich mieszkańców wioski.

Każdy jest wolny, by wybrać indywidualność. Życie w rodzinie jedynaka jest jednak uproszczone, zaś liczne rodzeństwo wzbudza okazję do ubogacania się wielokrotnie więcej. Nawet Jezus dwunastoletni w świątyni dzieli się swą wiarą, ileż reakcji intymnych wzbudził w sercach słuchających, ileż radości dla Niego z przebywania z wyznawcami Jego Ojca w niebie. A Jezus w Wieczerniku z uczniami... Jezus Zmartwychwstały na drodze do Emaus i odkryty w gronie uczniów przy łamaniu chleba. Z tego świątecznego spotkania wychodzą z radośnie płonącymi sercami. Bóg radosnego czciciela miłuje – mówi święty Apostoł.

Osobiście idę do kościoła by przeżywać święto w moim sercu; by śpiewać na Chwałę mego Stwórcy - Boga; i cieszyć się, że rozniecam iskry świętowania w zgromadzonych na Mszy świętej. Pamiętam w Afryce, zagrzałem i dopiero po dwu godzinach spóźnienia dotarłem do kaplicy. Część pobożnych wyznawców odbyła podróż pieszo około 35 kilometrów w upalny poranek i czekali na nabożeństwo oznajmiając mi: pragniemy świętować nasze święto.

Zachwyceni Uczniowie Jezusa Zmartwychwstałego trwali razem na modlitwie z Matką Jego. Więc można mieć tym samym zachętę do pójścia do Kościoła, by tworzyć wspólnotę Czycieli Boga. Natura socjalna, wspólnotowa osoby ludzkiej rozwija się podczas nabożeństwa – między innymi. Dzieci obecne na Mszy świętej wchłaniają przykład uczestników. Młodzież akcentuje swoją otwartość a grupy starszych mogą ożywić nadzieję, że ktoś chce być razem. Każdy stan jest wzbogacony duchową wymianą gestu wielbienia, wyznawania Imienia Boga. W drugim czy trzecim wieku święty Ignacy Antiocheński z radością pisze. ”Razem spotykamy się i dzielimy się łamaniem chleba, lekarstwem naszej nieśmiertelności by żyć w Chrystusie na zawsze.”

Jakżeż innej nabiera wymowy modlitwa, której naucza nas Jezus - „Ojcze nasz” - śpiewana razem podczas Eucharystii. Cieszę się tym małym aktem, by rozdarć w społeczeństwie, lub w moim środowisku rodzinnym ogrzewać mym wołaniem z innymi; „Ojcze nasz.”

I jeszcze jedno, Droga Mariolu. Charakter bezkrwawej ofiary Mszy Świętej wprowadza nas w rzeczywistość kosmologiczną. Każda celebrowana Eucharystia jest uczestnictwem we wszystkich ofiarach Biblii, w ofiarach Mszy Świętej celebrowanych na kuli ziemskiej teraz i zapowiada – wprowadza nas duchowo w Uctę przyszłości spożywaną twarzą w Twarz w wieczności z Bogiem.

Więc Droga Mariolu, cieszę się Twym wyznaniem wiary w intymny kontakt z Bogiem, ale ileż bardziej ubogająca Tve serce będzie każda celebrowana wspólnotowa,

Oby z każdej celebrowanej Tve serce, Twa osoba była opromieniona radosnym świętem, pokojem, entuzjazmem z braterstwa wiary i szacunku od współwyznawców.

Świadom Twjej intymnej pobożności łączę się pamięcią modlitewną z Tobą i gorąco Cię pozdrawiam

*brat Antoni*



## DWA AFORYZMY

*Nie próbuj szukać szczęścia, ono zniknęło jeszcze zanim uświadomiłeś sobie jego istnienie.*

*Mów cicho, musisz zagłuszyć echo.*

Honorata Korpikiewicz





## 200 KM NA PÓLNOC

*na litość Boską  
przecież i tak  
dotykam cię przez tę mgłę  
Mały Wóz  
kręci się w kółko jak szczeniak  
za gwiazdą przyczepioną do ogona  
zakręcona północ  
zachód patykiem pisany  
księżyc  
księżyc  
młode nawiedzone straszą końcem świata  
a ja to już znam*

*doprawdy  
Bóg zaopatrzył nas w aparat odżywiania  
ale to żart  
nadwyżką materiału  
rozrzutność demiurga  
nieprzewidywalność eksperymentu  
dlaczego właśnie nam  
kazał określać sprzeczność  
przecież i tak  
mnożymy się jak króliki*

*Święta Mario  
módl się za nami*

08.02.08

Inga Trochimowicz

# MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻY

Otoczający nas świat zła jest pustynią dla naszych dusz. Na miejscu świętym wyraźnie jest zauważalna brzydkość i spustoszenie...

W tych trudnych czasach również mariawici przechodzą ciężki okres prób. Brak wiary, nadziei, a w szczególności miłości braterskiej, zamyka w nas dostęp do życiodajnej energii Bożej. Przed tym ogromnym złem wylanym na czasy ostateczne ostrzegła nas święta Feliksa Magdalena Maria Franciszka Kozłowska - niezwykła postać duchowa nazywana przez mariawitów: Mateczką Najświętszą, Matką Miłosierdzia, Małżonką Barankową, Niewiastą obleconą w słońce... Podobną w świętości Matce Najświętszej...

Święta Maria Franciszka otrzymała Objawienia od Boga, w których widziała między innymi czasy ostateczne, potem Sprawiedliwość Bożą wymierzoną na ukaranie świata i Miłosierdzie dające, jako ostatni ratunek ginącemu światu, cześć Przenajświętszego Sakramentu i Pomoc Maryi. Objawienia te są niesamowitym bogactwem duchowym, między innymi kluczem do odczytywania Pisma Świętego, a w szczególności Apokalipsy świętego Jana. Można by powiedzieć, że będąc dobrą nowiną są dalszym ciągiem Ewangelii. Będąc tu na ziemi Mateczka promieniowała ogromną, niezmierną energią miłości do Pana Jezusa i ludzi. Potrafiła całymi dniami i nocami adorować z radością Przenajświętszy Sakrament. Z miłości ofiarowała swoje życie za wszystkich ludzi, a w szczególności za grzechy kapłanów, nawet tych, którzy plugawili i plugawią po dzisiejszy dzień Jej imię i godność. Stała się ofiarą, współodkupicielką rodzaju ludzkiego - Nową Ewą. Ona pomogła Panu Jezusowi wypić kielich goryczy...

Duch Święty odwieczna moc mądrości i miłości może przebywać w każdym z nas. Wystarczy, że otworzymy się na niego. W świętej Feliksie Magdalenie Marii Franciszce Duch Święty

przebywał w szczególny sposób, dosłownie był w Nią wcielony.

Często zapominamy jak ważna jest miłość. Bez niej - jak mówi Słowo Boże - nawet gdybyśmy byli najwspanialsii, jesteśmy jak miedź brzęcząca albo cymbał brząmiący – czyli martwi duchowo. To Duch - czyli miłość ożywia.

Często się zastanawiam, co jest takiego niezwykłego w marnym człowieku, bez Boga? W otaczającej nas czasoprzestrzeni człowiek jest tylko niedostrzegalnym mgnieniem. Jednak pomimo tego sam Bóg Wszechmogący i wszystkie istoty duchowe nim się zajmujące tak bardzo go kochają i pragną jego szczęścia... Jedną z tych istot jest Matka Najświętsza. Księga Mądrości mówi o Niej, że *Pan Ją posiadał na początku dróg swoich, pierwaj niżli co uczynił z początku. Od wieków jest zrzędzona, pierwaj niżli ziemia się stała. Jeszcze nie było przepaści, a Ona już poczęta była... Gdy niebiosa Bóg gotował, Ona tam była... Kiedy zawieszał fundamenty ziemi z Nim była wszystko układając, i cieszyła się na każdy dzień, radując się przed Nim na każdy czas, weseląc się na okręgu ziemi, a kochanie Jej być z synami człowieczymi (Przypowieści 8:22-31)...* Matka Najświętsza z miłości dla ludzi przyjęła postać ludzką. Przez Nią w postaci człowieka przyszedł na świat Syn Boży, który z miłości do ludzi złożył Ofiarę swojego Ciała i Krwi i pozwala nam niegodnym z tej ofiary poprzez Mszę Świętą i przyjmowanie Komunii Świętej czerpać potężną siłę do walki ze złem. Pan nasz Jezus Chrystus na Ostatniej Wieczerzy powiedział poprzez Swoich uczniów do wszystkich chrześcijan: *Czyńcie to na Moją Pamiątkę (Łukasz 22:19); ilekroć czynić to będziecie Śmierć Pańską opowiadać będziecie (I Koryntian 24:25,26)*. Pamiętajmy, że w tej śmierci męczeńskiej jest również zawarte zwycięstwo miłości Boga – Człowieka nad szatanem. Odprawiając Mszę Świętą nie tylko opowiadamy Śmierć Pańską, ale także przypominamy wciąż szatanowi, że przegrał z płomieniami Miłości Bożej. Dlatego szatan od wieków próbuje zniekształcać Ofiarę Mszy Świętej, która często jest sprawowana za pieniądze, zaszczyty, dla własnej chwały odprawiających lub w celach politycznych. Zauważmy, że pierwsi

chrześcijanie poznawali się przez łamanie chlebem. Wynika z tego, że większość chrześcijan odprawiało Mszę Świętą czyniąc to z ogromną wiarą, nadzieją i miłością.

Przyjęcie chrztu to ogromny zaszczyt i godność ale zarazem zezwolenie na przyjmowanie Ciała i Krwi Pana Jezusa i wezwanie, aby dążyć do poziomu odprawiania Mszy Świętej. Poziom ten polega na pragnieniu wypełniania Woli Bożej, wewnętrznej modlitwie i pracy duchowej nad sobą, a przede wszystkim ćwiczeniu się w miłości względem Boga i ludzi oraz pokorze. Każdy chrześcijanin powinien dążyć do kapłaństwa, które wymaga mocnego ugruntowania się w wierze, nadziei i miłości oraz głoszeniu Słowa Bożego i prowadzeniu ludzi do Boga, a nie do siebie, gdyż kapłani są sługami Bożymi a nie panami dusz ludzkich. Kapłani poprzez nauczanie, modlitwę i własną postawę powinni prowadzić ludzi do chrześcijaństwa, a chrześcijan do poziomu kapłaństwa. Obecnie obserwujemy, że hierarchowie kościelni często tworzą przepaść pomiędzy ludem chrześcijańskim a sobą, czyniąc się rządcami dusz. Nie pomagają podnosić się ludziom na wyższe stopnie duchowe, karmią ich opium duchowym, prowadzą do siebie, nie do Boga. Wielu ludzi straciło przez nich wiarę. Oczywiście nie mówię tu o wszystkich hierarchach i kapłanach, część z nich to bardzo wartościowi duchowni. Niestety jest ich niewielki procent.

Chcę jeszcze powiedzieć o jednym z kościołów, który zasługuje na szczególne w tych czasach zwrócenie uwagi. Jest nim Katolicki Kościół Mariawitów. Jest tam przepiękna forma dostępu do poziomu odprawiania Mszy Świętej, którą jest kapłaństwo powszechne, co czyni go pod tym względem Kościołem zbliżonym do Kościoła pierwszych chrześcijan a zarazem pozwole być religią XXII wieku. Uważam, że jest to wzór do naśladowania przez inne wyznania. Ci kapłani i kapłanki odprawiają Mszę Świętą nie za pieniądze, zaszczyty czy w celach politycznych, nie w przepychu i budowach ociekających złotem, lecz często w pomieszczeniach bardzo skromnych, zaciszach domowych z potrzeby wiary, nadziei i miłości. Budują w ten sposób prawdziwą żywą Świątynię dla Trójcy

Przenajświętszej w sobie. Chcę powiedzieć, że ja również tak czynię, co mi daje niewysłowioną radość i wolność wewnętrzną. Po konsekracji zawsze błagam Pana Jezusa obecnego duchowo w chlebie i winie, aby ustało zło, grzech i kuszenie szatana, żeby Bóg zachował świat i ludzi od zagłady, wojen i oczyścił go w sposób najłagodniejszy, żeby wszyscy ludzie zjednoczyli się w miłości i modlitwie, żeby się przyspieszyło nastanie Królestwa Bożego tak, żeby Ziemia stała się odbiciem Nieba a imię Maryi żeby ogarnęło cały świat. Bracia i siostry pomyślcie jaka byłaby Chwała Boża i zwycięstwo nad złem, gdyby wszyscy mariawici, kapłani i kapłanki oraz inni ludzie, którzy zechcą tam z nami być, mogli się modlić przy wspólnym ołtarzu na uroczystości Zesłania Ducha Świętego w Felicjanowie, a później 15 sierpnia na uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Świątyni Miłosierdzia i Miłości w Płocku. Pamiętajmy, że tylko przez miłość możemy zwyciężyć zło i szatana. Proszę wszystkich: zjednoczmy się w miłości i modlitwie.

*brat Michał*



## *Z przedstawionych nam problemów*

### **CELIBAT W ZGROMADZENIU MARIAWITÓW**

Dwoje czytelników niezależnie zwróciło się do nas z pytaniem dlaczego zarówno mariawicki prąd płocki jak i felicjanowski ośmielają się aprobować istnienie mariawickich małżeństw kapłańskich, gdy w niedawno wydanej znakomitej książce Władysława Gintera „Wyklęta” jest wyraźnie napisane, że Mateczka uważała, iż każdy Kościół może tu postępować zgodnie ze swoimi wewnętrznymi ustaleniami, ale Kościół Mariawitów powinien zachować celibat kapłański.

Otóż należy wyróżniać - spośród innych - dokumenty napisane własnoręcznie przez Mateczkę i zdające sprawę z odebranych przez nią objawień Bożych. Tylko za nie Mateczka - jak to oznajmiła przy

świadcach przed śmiercią i jak zostało to opublikowane w pierwszym wydaniu *Dzieła Miłosierdzia* - odpowiada jako za prawdę Bożą. Za taką też uznają je - o ile wiem - wszyscy mariawici. Istnieją też napisane przez Mateczkę rozprawy teologiczne, jak na przykład *Rozmyślanie o poprawie życia*. Istnieją listy zawierające jej indywidualne rady, wskazówki i zarządzenia. I te pisma są godne wszelkiego szacunku, choć Mateczka wypowiada w nich swoje indywidualne poglądy, które mogą być czasami nieścisłe lub nawet błędne. Istnieją też zapisane przez innych ustne wypowiedzi Mateczki zarówno dotyczące Bożych Objawień jak i jej własnych przemyśleń. Tutaj nie można być pewnym czy zapisujący wypowiedź dobrze ją zapamiętał, wiernie zapisał i czy w pełni przedstawił kontekst. Przecież tak samo brzmiąca wypowiedź w różnych okolicznościach może mieć zupełnie inne znaczenie. Są wydane drukiem w publikacjach wszystkie znane księgi i listy zawierające treści objawień Mateczki. Opublikowane są jej znane rozprawy teologiczne. To samo dotyczy znacznej części zachowanych (w oryginałach lub odpisach) jej listów. Natomiast rozproszone po różnych drukach i rękopisach zapiski jej ustnych wypowiedzi dotąd się nie doczekały pełnej publikacji, choć taka pozycja wydawnicza też jest planowana.

O ile Mateczka starannie, odpowiedzialnie i wiernie zapisywała Boże objawienia, o tyle przyznawała sama, że czasem nie rozumie ich treści. Można też wykazać, że się w niektórych wypadkach myliła w interpretacji objawionego. Dlatego jej własne wypowiedzi należy szanować, ale gdy widzimy w nich sprzeczność z prawdą (na przykład historyczną), wolno nam patrzeć na nie krytycznie.

Jeśli ktoś powie, że poniżam tu godność Mateczki, pozwolę sobie zauważyć, że Ewangelista Łukasz opowiada w swojej Ewangelii (2:30) jak to Najświętsza Maryja Panna nie rozumiała wypowiedzi swego Boskiego Syna. Opisanie tego faktu przez Ewangelistę nie poniża bynajmniej Bogurodzicy. Podobnie nie uwłacza niczym Mateczce to, co napisałem powyżej. Obie kobiece postacie, będące dla nas wzorami świętości posługiwały się w życiu ziemskim, ludzkim rozumem. Ten rozum jest ułomny.

Zachowało się w tradycji mariawickiej, że gdy w początku XX wieku trwały usiłowania zjednoczenia kilku grup kościołów chrześcijańskich - w tym anglikańskich i starokatolickich - Mateczka bardzo się tym ucieszyła uważając zarazem, że i po zjednoczeniu kościoły powinny zachować swoje charakterystyczne cechy obrzędowe i organizacyjne. Między innymi kapłanom mariawickim zalecała

zachować celibat.

To stanowisko Mateczki zostało podobno wyrażone w mariawickiej deklaracji przystąpienia do projektowanej unii kościołów. Wiadomość o tym przetrwała w postaci ustnej. Może gdzieś w świecie zachował się pisemny dokument przygotowany w naszej kancelarii biskupiej. Wątpliwe, żeby to było pismo pisane ręką Mateczki, a już nikt nigdy nie twierdził, że powoływała się w nim na Boże objawienie. Nie wiemy dokładnie jak Mateczka ujęła swoje zalecenie. Czy dotyczyło ono wszelkich czasów i miejsc? Czy nie było otoczone jakimiś dodatkowymi założeniami? Można by o tej sprawie dyskutować, gdyby się znalazło pismo Mateczki lub choćby jej notatki na ten temat.

Tak, jak to historyczne wydarzenie przekazali mi najstarsi kapłani mariawici, z którymi miałem szczęście jeszcze rozmawiać, istniało tylko pismo kościelne, biskupie sporządzone na podstawie ustnej wypowiedzi Mateczki. Mało można więc dzisiaj o tej wypowiedzi sądzić. Gdyby się jednak znalazł rękopis Mateczki w tej sprawie, a w nim absolutne żądanie celibatu dla mariawickich kapłanów po wszystkie czasy, ważniejsza pozostawałaby treść objawień zapisana wiernie przez Mateczkę, że mariawici mają żyć według pierwszej reguły franciszkańskiej podyktowanej przez samego Pana Jezusa. (*Początek zawiązku*, akapit 6 i 37, *Dzieło Miłosierdzia* s. 8 i 23), a więc przyjmowanej przez zakon św. Franciszka w latach 1210 – 1221. Ta reguła celibatu nie narzucała. Pozwalała zakonnikom żyć w małżeństwach. Stwierdził to w swoim mistycznym odczuciu brat arcybiskup Michał, gdy wprowadzał zakonne małżeństwa (porównaj s. 28-29 w tym zeszycie „Pracy”). A później prawidłowość tego odczucia potwierdziły w pełni - zapomniane w wiekach XVIII i XIX -- dokumenty historyczne.

Książka Władysława Gintera nie jest dziełem naukowym, lecz powieścią opartą na historycznych faktach, dziełem literatury pięknej. Autor takiego dzieła, ma prawo opisywać nie tylko fakty historyczne, ale również swoje pomysły i domysły, nawet niezgodne z historycznymi faktami. Tak pisał sam Sienkiewicz, tak napisał i brat Ginter. Napisał na przykład, że siostry mariawitki już w XIX wieku posiadały w kaplicy Przenajświętszy Sakrament. W rzeczywistości żaden biskup nie wydałby zezwolenia na tabernakulum w „Pracowni pani Kozłowskiej”, tak się to przecież oficjalnie nazywało. Przenajświętszy Sakrament pojawił się w kaplicy naszych sióstr

dopiero po roku 1906, ale autorowi książki dla gładkości akcji wygodniej było napisać tak właśnie. Książka brata Gintera, wzbudza w nas uczucia, zachęca do szacunku i działania dla Dzieła wniesionego w świat przez Mateczkę. Ten cel spełnia znakomicie. Natomiast kto się głębiej interesuje historią i doktryną musi szukać źródeł w fachowych dziełach historycznych.

*brat Paweł*



## *LISTY DO REDAKCJI*



## **Mariawici powinni się cieszyć z klątwy**

Gdyby nie klątwa spotkałaby mariawitów zagłada, jak idee mariawickie w diecezji kieleckiej („Praca nad sobą” zeszyt 24 s.21). Bardzo pochwalam, że mariawici bronią się dzielnie przed oszczerstwami Kościoła Rzymskokatolickiego, ale nie podoba mi się to, że nie widzą w tym wszystkim wyraźniej opieki Bożej. Nie było innej drogi do usamodzielnienia się niż klątwa. Do tej klątwy doprowadzili przeciwnicy mariawityzmu, a sami mariawici robili wszystko, żeby jej uniknąć. Czyli lepiej przystężyli się Dziełu Wielkiego Miłosierdzia dla Świata - jego wrogowie.

Gdyby wszystkie rozważania na temat rzucanych na mariawitów oszczerstw były pisane z dziękczynieniem za to, że mamy dziś niezależny od tradycyjnych biskupów samodzielny mariawityzm,

gdyby mariawici dzisiaj dostrzegali, że za kłamstwami biskupa Szembeka kryje się Boży plan,

gdyby mariawici zauważyli, że praktyka tradycyjnego Kościoła bywała znacznie bardziej brutalna, oddaliby się refleksji, że Bóg chciał właśnie w naszych czasach objawić Dzieło.

*Jan Jasnorzewski*





## OMÓWIENIA, RECENZJE



### Tematy mariawickie w książkach ostatnich lat



Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim, 60. zeszycie „Pracy nad sobą” dajemy tu informacje bibliograficzne o kilku najważniejszych - naszym zdaniem - książkach dotyczących mariawityzmu. Niestety nie znaleźliśmy tymczasem chętnych do napisania o nich recenzji.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić książkę Władysława Stanisława Gintera *Wyklęta* - Rzgów 2010. Jest to powieść o życiu Mateczki. W zbeletryzowanej formie zapoznaje ona czytelnika z jej życiem i dziełem. Jest to w całej historii mariawityzmu pierwsze takie dzieło (a w ogóle druga powieść na temat mariawicki). Polecamy je do przeczytania przede wszystkim tym, którzy nie lubią studiować dzieł naukowych, a chcieliby się zbliżyć do poznania życia Mateczki i historii mariawityzmu.

Ukazało się też dzieło *Ku Królestwu Bożemu* - Wydawnictwo Kościoła Katolickiego Mariawitów - Felicjanów, 2009. Zawiera ono biografię Mateczki i brata arcybiskupa M, Michała Kowalskiego, rzadko wydawane pisma Mateczki: *Pierwotny tekst objawień* i listów jej, niektóre listy pasterskie i odezwy arcybiskupa Michała (inny wybór niż zredagowany przez księdza profesora Warchoła (patrz niżej) oraz wybór listów do matki Juliusza Słowackiego, zawierający prorocze wypowiedzi. Tę książkę polecamy czytelnikom lubiącym i potrafiącym samodzielnie zgłębiać problemy teologiczne i historyczne.

Poniżej podajemy też spis książek na tematy mariawickie napisanych przez rzymskokatolickiego teologa, księdza profesora Edwarda Warchoła, lub przez niego zredagowanych, a dawno niepublikowanych dokumentów. Niektóre z tych książek były recenzowane w „Pracy nad sobą”.

*Starokatolicki Kościół Mariawitów w okresie II Rzeczypospolitej* - Wydawnictwo Diecezjalne - Sandomierz, 1997.

Arcybiskup Jan Maria Michał Kowalski - *Listy i odezwy pasterskie* - Wydawnictwo Diecezjalne - Sandomierz, 2003.

*Proces wydzielania się Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublągania z doktrynalnych i organizacyjnych ram Kościoła Rzymskokatolickiego* - Wydawnictwo Diecezjalne - Sandomierz, 2003.

*Wymiana prywatnych listów między biskupami mariawickimi i rzymskokatolickimi podstawą dyskusji na temat ewentualnego zjednoczenia Starokatolickiego Mariawitów z Kościołem Rzymskokatolickim* - Wydawnictwo Diecezjalne - Sandomierz, 2003.

*Kontrowersyjna rola arcybiskupa Jana Marii Michała Kowalskiego w Starokatolickim Kościele Mariawitów* - Wydawnictwo Diecezji Radomskiej AVE - Radom, 2006.;

*Reakcja biskupa Jerzego Szembeka na formowanie się ideologii religijnej i kształtowanie struktury organizacyjnej mariawityzmu* - Wydawnictwo Diecezji Radomskiej AVE - Radom, 2006.

*Wybrane zagadnienia z historii mariawityzmu* - Wydawnictwo Diecezji Radomskiej AVE - Radom, 2007.



## **Myśli o mariawityźmie**

**Pewne momenty historii mariawityzmu uznawane są przez mariawitów za zbyt bolesne, aby o nich mówić. Wie się o nich, czuje się je, starzy mariawici przekazują je w niedopowiedzeniach młodszym, ale nikt ich nie śmie otwarcie wypowiedzieć. I te niedopowiedzenia są pożywką dla wrogów Dzieła Wielkiego Miłosierdzia. Gniewamy się, gdy uzupełniane domysłami są przez nich opisywane w antimariawickich pamfletach, ale sami o nich nie piszemy. Postanowiłem przełamać tę sytuację i w trzech artykułach przedstawić te bolesne sprawy tak, jak je widzę po 50 latach intensywnego ich badania. Czy widzę obiektywnie? Kto chce niech mnie poprawi i uzupełni. Chcę jednak, aby sprawy stały się prosto, bez niedomówień. Tylko to pozwoli uleczyć zadane przez nie rany. Ten drugi odcinek poświęcam zarzutom odejścia odejścia nurtu płockiego od idei mariawickich.**

## II - O CO OSKARŻAJĄ MARIAWITYZM PŁOCKI ?

### Zarzut pierwszy, dziś w każdym razie nieaktualny

Pierwsze zarzuty niewierności ideom mariawickim zostały postawione mariawitom płockim przez nurt felicjanowski zaraz po rozłamie 1935 roku. Sporo tych zarzutów bywa powtarzane do dziś. Nie upoważniał mnie Kościół Katolicki Mariawitów do formułowania jego historycznych, a tym bardziej aktualnych zarzutów. Po prostu biorąc pod uwagę, że nie ma dymu bez ognia, chcę wyłącznie we własnym imieniu wymienić i ocenić według własnego zrozumienia najważniejsze fakty, które mogły i nadal mogą być powodem krytyki nurtu płockiego.

Na początek chcę się rozprawić z zarzutem, którego istoty nie chcę oceniać, ale który dziś - niezależnie od przypisywanej mu przedtem wagi - stracił jakiegokolwiek podstawy. Ten zarzut brzmi: istotnie nagannym czynem mariawitów płockich jest sam fakt buntu przeciw legalnym przełożonym, nie uszanowanie przewidzianych w Ustawach trybu i terminu kapituł wyborczych, słowem świadome spowodowanie rozłamu. Otóż trzeba stwierdzić, że nie ciąży on już na żadnym ze współczesnych przywódców ani członków Kościoła Satrokatolickiego Mariawitów. Rozłam nastąpił w roku 1935. Mariawici należący dziś do grupy wiekowej 90 lat, a takich osób pozostało niewiele i dawno nikt z nich nie należy już do kierownictwa Kościoła, w dniach rozłamu mieli ledwie lat 15. Byli niepełnoletni i to czy się znaleźli po stronie płockiej czy felicjanowskiej zależało od ich rodziców i otoczenia. Nie oni się buntowali. W roku rozłamu ja - jeden z najstarszych, czynnych jeszcze działaczy mariawickich - miałem lat 9. Niedorzecznością byłoby zarzucanie moim rówieśnikom konspiracji i buntu wobec przełożonych.

### Istota reformy

Więcej sensu mogą mieć inne zarzuty. Brzmi to paradoksalnie, ale **istotą reformy** zamierzonej przez stronę płocką miało być właśnie **cofnięcie reform** wprowadzonych przez arcybiskupa Michała, doprowadzenie przez to mariawityzmu do „stanu pierwotnego”. Istotny problem polegał więc na określeniu, którą z epok mariawityzmu należało przyjąć za pierwotną. Jeśli się cofnąć do samego początku, do roku 1893, to trafimy na ścisłą dziewiętnastowieczną ortodoksję rzymskokatolicką. Ale przecież wartość mariawickiej pobożności polegała na tym, że była ona różna od otaczającej ją tradycyjnej pobożności dziewiętnastowiecznej, która zresztą pod wpływem mariawityzmu i podobnych do niego ruchów

religijnych zmuszona była sama się od tego czasu, w pewnej przynajmniej mierze, zmodyfikować. Mariawityzm z końca XIX wieku był już błyskającym, ale jeszcze nie w pełni roznieconym światłem na tle ówczesnych formalistycznych metod duszpasterskich. Już w 1935 roku cofnięcie się do samych początków spowodowałoby że stałby się wstecznym, ciemnym ruchem na tle znacznie już rozjaśnionego tła. Zresztą jest rzeczą oczywistą, że mariawici zyskali uznanie wśród rzesz wiernych nie za podobieństwo do ortodoksji rzymskiej, ale właśnie za wyraźne w porównaniu z nią różnice. Takiego rozumowania nikt pewnie w roku 1935 nie przeprowadzał, ale podświadomie odczuwano, że tej epoki nie można brać za miarodajną.

Oprócz wprowadzenia narodowych języków do liturgii, oraz przyznania ludowi znacznej możliwości podejmowania decyzji w organizacji życia kościelnego - na przykład tak do dziś istotnego dla mariawitów decydowania przez lud o wyborze proboszcza - Mateczka do śmierci nie zgadzała się z wprowadzaniem dalszych istotnych nowości chyba, że były jej podane bezpośrednio w objawieniu lub w natchnieniach.

Niech za przykład posłuży sprawa reguły zakonnej. Objawienie od początku wymaga oparcia życia zakonnego mariawitów na pierwszej regule świętego Franciszka. Znajomość historii franciszkanizmu stała wtedy nie tylko w Polsce, ale i na zachodzie bardzo nisko. Mało kto wiedział, że reguła z roku 1210, ta podyktowana świętemu Franciszkowi przez Pana Jezusa, była jednakową dla mężczyzn i kobiet, dla celibatariuszy i żyjących w małżeństwach. Podział na franciszkanów mężczyzn, na franciszkanki (klaryski) i na żyjących w małżeństwach (tercjariatwo) został wymuszony przez papieżstwo począwszy od roku 1221, a zakończony został podziałem na trzy zakony o różnych regułach dopiero w 63 lata od śmierci świętego Franciszka - w roku 1289. Objawienia mówią zawsze o jednej regule. Mateczka wspomina wprawdzie w księdze *Początek zawiązku* (akapit 6; *Dzieło miłosierdzia* s.-8) o regule drugiej (tak wtedy nazywano regułę drugiego zakonu), ale nie jest to treść otrzymanego objawienia, a tylko informacja Mateczki dana przez nią w odsyłaczu, że taką regułę siostry mariawitki uważały za swoją. Nie było to błędem, bo pozwalało nadać ruchowi mariawickiemu postać niesprzeczną z ówczesnymi zwyczajami rzymskokatolickimi. Zarazem Mateczka pozwala siostram i ojcom mariawitom na bezpośrednią styczność ze światem, co jest niezgodne z regułami uznawanymi wówczas oficjalnie, ale całkowicie zgodne z pierwotną regułą. Zgodnie z powszechnie wówczas uznawanymi regułami Mateczka każe składać ojcom i siostrom śluby szczegółowe, jakich pierwsi franciszkanie nie składali. Ślubowali oni tylko posłuszeństwo Woli Bożej. Dopiero gdy objawienie Boże jednoznacznie nakazuje jej złożyć takie właśnie śluby (*Wyjątki z objawień*, akapit 37; *Dzieło Miłosierdzia* s.49), czyni to, a potem. po mału takie ślubowania zostają wprowadzone i dla innych braci i

siostr zakonnych.

Można dać dalsze przykłady wskazujące na to, że okres w którym rady Mateczki, przebywającej jeszcze na ziemi, bezpośrednio wpływały na zarządzanie Kościołem Mariawitów, charakteryzuje się zewnętrznymi zwyczajami i prawem bardzo podobnymi do rzymskich, ale wewnętrznym przygotowaniem do czegoś nowego. Nowe wino nie może być długo przechowywane w starych bukłakach. Zewnętrznie Mateczka działała jak tradycjonalistka, ale wewnętrznie - będąc wierną objawieniom - przygotowywała mariawityzm do nowego.

Ostatnie lata przed odejściem z tego świata Mateczki wydawały się więc niektórym „reformatorom” właściwym stanem, do którego należało cofnąć mariawityzm. Niestety - jak widać z kilku dalej przytoczonych przykładów, była to utopia. Pokazuje to na przykład próba rozerwania małżeństw zakonnych. Wielu małżonków przeciwstawiło się temu. Bo przecież małżeństwo jest czymś z istoty nierozzerwalnym. Usprawiedliwienie zaś rozwodów dążeniem do rzekomych wyższych celów duchowych byłoby poddaniem się tradycyjalnej obtudzie. A co wtedy zrobić z dziećmi? Ktoś wpadł na pomysł, aby małżeństwa zostawić, ale żony przestać uważać za osoby zakonne (dlaczego żony a nie mężów?). Niektóre zakonnice poddały się temu. Ale na przykład siostra Felicja nie zdjęła habitu. Ona i jej mąż, brat Konrad, ostatnio proboszcz cełtowski razem wychodzili na ulicę w strojach zakonnych prowadząc ostentacyjnie swoje dzieci. I cieszyli się do śmierci większym szacunkiem - również wśród rzymskich katolików - niż ci, którzy swoje małżeństwa usiłowali uczynić nie rzucającymi się w oczy. Nie powiódł się również pomysł, aby uznać istniejące już małżeństwa, ale żądać celibatu od nowo święconych kapłanów. Zrezygnowano z tego, bo zmalał napływ chętnych do kapłaństwa i zaczęły się mnożyć wystąpienia. Dziś wynik jest taki, że wiele mariawickich małżeństw duchownych ześwietczało, zatraciło franciszkański charakter zakony. Nie stanowi to w żadnej mierze powrotu do czasów Mateczki.

Inną próbą było przywrócenie klasycznych zwyczajów postnych, zwłaszcza postu eucharystycznego. Gdyby się to udało, stałoby się dziwem, bo właśnie Kościół Rzymskokatolicki (nie mający przecież mariawickich objawień żądających zaprzestania fizycznych umartwień) rozpoczął stopniowe łagodzenie przepisów postnych aż do dzisiejszego stanu pozostawienia ludziom w praktyce całkowitej dowolności w postnych zwyczajach. Dziś, gdy wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego publicznie zamawiają w piątki w restauracjach kotlety schabowe i przystępują do Komunii Świętej w godzinę po posiłku, mariawicki stosunek do prawdziwego postu nikogo przecież nie może dziwić.

## Kapłaństwo kobiet

Po rozłamie Płock jeszcze wyświęcił nieco kobiet na kapłaństwo,

ale potem oficjalnie zawieszono żeńskie kapłaństwo „do czasu powszechnego przyjęcia go przez starokatolików” licząc na odzyskanie w ten sposób przychylności biskupów Unii Utrechckiej. Jednak tam gdzie nie było, czy chwilowo zabrakło kapłanów mężczyzn, leciwe, żyjące kapłanki nawet w latach siedemdziesiątych - na żądanie wiernych - nie tylko udzielały jeszcze Komunii Świętej, ale w nagłych przypadkach jeździły do chorych dla nałożenia olejów. Kościół Starokatolicki Mariawitów, który miał prawo się szczycić należeniem do ścisłej czołówki kościołów mających kobiece kapłaństwo, pozostał dziś w ogniu, gdy nie tylko większość kościołów starokatolickich, ale i wiele innych chrześcijańskich wyznań posiada kapłanki i biskupki.

### **Próba odrzucenia kultu Mateczki**

Nie przytaczając innych, drobniejszych przykładów, uważam, że istotny zarzut można postawić nurtowi płockiemu za jego usiłowania uczynienia niewidzialnym kultu Mateczki. Oczywiście póki żyła oficjalny kult jej osoby był niemożliwy. Wprawdzie wielu było przekonanych o jej świętości, ale jakiegokolwiek próby oficjalnego głoszenia tej prawdy były natychmiast tłumione - przede wszystkim przez nią samą. W tej sytuacji oficjalny kult Mateczki został wprowadzony po jej śmierci i ci, którzy chcieli cofnąć mariawityzm do epoki z jej życia ziemskiego, zaliczyli ten kult do „nowości arcybiskupa Michała”, nie pomni tego, że po śmierci założycieli ruchów zakonnych, uznanie (czasem tylko próba uznania) ich za świętych jest powszechnym zwyczajem. Ponieważ osoba Mateczki była obiektem drwin i niewybrednych wymysłów rynsztokowych piśmideł, usiłowano jej imię w jakiegokolwiek postaci: „Mateczka”, „błogosławiona Maria Franciszka” a już szczególnie „święta Maria Franciszka” usunąć z obiegu zewnętrznego, żeby nie drażnić niemariawickiego otoczenia. Piszę wyraźnie: nie drażnić. Kultu bowiem nawet nie usiłowano usunąć. Grupy zmierzające do Świątyni w Płocku śpiewały pieśni o Mateczce, wydano do użytku wewnętrznego wkładkę do mszału z nową wotywną *Mszą Świętą o Mateczce*, kapłani odpowiadając każdą *Mszą Świętą* wspominali jej imię, przepisywano ręcznie modlitwy do niej. Ale dwa kolejne powojenne wydania *Brewiarzyka mariawickiego* nie zawierają w żadnej modlitwie, w żadnej pieśni jej imienia. Korzystający z tych brewiarzyków wiedzieli, gdzie to święte imię wstawić. Pachniało to wszystko obtudą i chyba właśnie przez to było najbardziej szkodliwe.

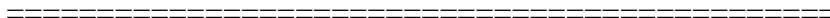
Ponadto wąska grupa duchowieństwa potraktowała tę akcję serio i zaczęła realnie szukać podstaw mariawityzmu poza objawieniami Mateczki. Ale omawianie poglądów różnych drobnych grup nie jest płodnym zajęciem i nie będziemy tych wyjątkowych ekscesów tu rozpatrywać.

## Odwrót od błędów

Gdyby stan opisany powyżej utrzymywał się dłużej, można by rzeczywiście przewidywać, że płocki mariawityzm nie przetrwa, ztraci do reszty mariawickie cechy, przestanie dla kogokolwiek być atrakcyjny, upodobni się całkiem do któregoś z innych kościołów i będzie mógł ratować swoje istnienie tylko przez zlanie się z innym równie tradycyjnym wyznaniem. Gdybym pisał ten artykuł w latach siedemdziesiątych, a nawet osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nie mógł bym go zakończyć inaczej niż akcentem pesymistycznym. Dziś pod wielu względami widać odwrót od błędów. Nie wolno w tym zakresie nie docenić działalności pary małżeńskiej: biskupa M. Włodzimierza Jaworskiego i jego żony Pelagii. On będąc przez dwie kadencje biskupem naczelnym zapowiedział, że nigdy nie zabroni oficjalnie nazywać Marii Franciszki świętą. I dotrzymał słowa, Siostra Pelagia Jaworska - jako redaktorka - wydała mariawickie brerwiarzyki, po raz pierwszy po II wojnie światowej zawierające modlitwy do Mateczki, oraz śpiewniki z pieśniami o niej. Przypomniała też oficjalnie, że mariawityzm płocki nigdy się nie wyrzekł kapłaństwa kobiet, że tylko je zawiesił do czasu uzgodnienia poglądów z innymi nurtami starokatolicyzmu. W takim duchu przeprowadzono też kończące się właśnie rozmowy z Kościołem Rzymskokatolickim. Zachęceni tym współcześni płoccy teolodzy mariawicy badając działalność arcybiskupa Michała coraz więcej dostrzegają w nim Bożego męża, a jeden z nich w swoim dziele napisał, że pozostaje on do dziś głównym mariawickim teologiem.

Niektóre zarzuty, jakie można było postawić mariawityzmowi płockiemu już więc odpadły. Można się spodziewać, że i inne resztki błędów zostaną naprawione w niedalekiej przyszłości. Nurt płocki okazał, że świadomość mariawicka trwa w nim i potrafi nie poddać się ciemnym siłom. Jeśli się tylko znajdą odważni kapłani potrafiący wyrwać płocki mariawityzm z marazmu i z wyznania wlokącego się w ogonie innych, uczynić go znów przykładem dla pozostałych, jeśli zaczną się realizować dotąd jeszcze nie zrealizowane żądania objawień Mateczki, przeznaczone przecież właśnie dla dzisiejszej, przelomowej epoki, płocki mariawityzm ma szansę stać się rzeczywiście potrzebnym dla świata.

*brat Paweł*



ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł – **Jak pokochać Boga** – s. 1  
Anton Kimfler – **Przywrócona bliskość Boskości** - s. 4  
Rafał Nowak - **Coś o symbolach** - s. 6  
Mariola - **Odpowiedź na list brata Pawła...** - s. 12  
brat Antoni - **Jeszcze list do Marioli** - s. 14  
Honorata Korpikiewiczy – **Dwa aforyzmy** – s. 16  
Inga Trochimowicz - **200 km na północ** - s. 17  
brat Michał - **Miłość zwycięży** - s. 16  
brat Paweł – **Myśli o mariawityzmie – II - O co oskarżają mariawityzm plocki** – s. 26  
**Z PRZEDSTAWIONYCH NAM PROBLEMÓW**  
brat Paweł - **Celibat w Zgromadzeniu Mariawitów** – s. 21  
**OMÓWIENIA. RECENZJE**  
Redakcja - **Tematy mariawickie w książkach z ostatnich lat** - s. 25  
**LISTY DO REDAKCJI**  
Jan Jasnorzewski - **Mariawici powinni się cieszyć z klątwy** - s. 24

---

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej [www.praca-nad-soba.waw.pl](http://www.praca-nad-soba.waw.pl) Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; [redakcja@praca-nad-soba.waw.pl](mailto:redakcja@praca-nad-soba.waw.pl) oraz [redaktorpracy@interia.pl](mailto:redaktorpracy@interia.pl) Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

---